PO KONFISKACIE NAKŁAD DRUGI
Nr. 191
Kraków, sobota 25 sierpnia 1934
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rocznik XLIII

15 groszy za numer

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Konto PKO Kraków 400.670

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie 3·50 złotych
Zagranicą 6 złotych
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

TOWARZYSZE! ROZPOWSZECHNIAJCIE „NAPRZÓD", JEDYNY KRAKOWSKI DZIENNIK OPOZYCYJNY!

Sprostowanie urzędowe

Powołując się na obowiązujące ustawy prasowe, proszę o zamieszczenie następującego sprostowania: W związku z artykułem p. t. „Boa constrictor", zamieszczonym w numerze 172 „Naprzodu", w którym jest mowa, iż dodatnie rezultaty pracy Krakowskiego Komitetu Wojewódzkiego Pomocy Ofiarom Powodzi psuje Ogólno-polski Komitet powstały w Warszawie, zorganizowany w postaci „dużego i kosztownego aparatu biurokratycznego z autami, maszynami do pisania, posadami, uposażeniami, djetami" dzięki zarządzeniom którego to Komitetu „wagony z odzieżą i sprzętem mają jechać do Warszawy, a potem z powrotem do Małopolski" zaś wagony z żywnością i paszą muszą odbywać tę samą wędrówkę do stolicy i ze stolicy do powodzian" — Ogólnopolski Komitet Pomocy Ofiarom Powodzi komunikuje co następuje: Powstanie Komitetu o charakterze centralnym nastąpiło ponieważ nietylko powódź nie ograniczyła się do Województwa Krakowskiego, lecz dotknęła kilka innych województw, ale również pomoc dla powodzian nie pochodzi wyłącznie od Województwa Krakowskiego, lecz napływa z najmniejszych zakątków całego kraju. Ogólnopolski Komitet zatrudnia ogółem około 30 osób, z których tylko 4 są płatnymi funkcjonarjuszami i to z Funduszu Pracy, przyczem uposażenie ich za całodzienną pracę wynosi od 100 do 200 zł. Pozostali pracownicy Komitetu są bądź urzędnikami odkomenderowanymi do tej pracy przez urzędy państwowe, bądź urzędnikami pracującymi z własnej woli w godzinach pozabiurowych, bądź też osobami nigdzie poza Komitetem niezatrudnionemi, które zgłosiły się do Komitetu ofiarowując swoją pracę. Wszyscy poza wymienionemi powyżej 4 osobami żadnych wynagrodzeń, czy to w postaci uposażenia stałego, czy też djet za swą ciężką, nieraz całodzienną pracę nie pobierają. To też wszystkie wydatki Komitetu (na depesze, przejazdy, różne) sprowadzają się dotychczas do kwoty niespełna 400 zł. Jeśli się weźmie pod uwagę, że Ogólnopolski Komitet zebrał dotychczas 4 miljony zł., trzeba stwierdzić, iż koszty administrowania taką sumą, kontrolowania, rozdziału jej i t. p. stanowią znikomy odsetek. Komitet posługuje się maszynami do pisania, podobnie jak to jest w zwyczaju powszechnym i czego z pewnością nie udaje się uniknąć żadnym instytucjom, jednak na zakup maszyn nie wydał ani grosza, ponieważ wypożyczył je bądź z biur Prezydjum Rady Ministrów, bądź od firm prywatnych, podobnie jak otrzymał z Prezydjum do dyspozycji lokal, służbę, umeblowanie biurowe i inne pomoce. Jedyne auto, jakiem rozporządza Komitet dla koniecznych rozjazdów, zostało bezpłatnie oddane do użytku Komitetu. Co do zarzutów odnośnie centralizacji darów w naturze, są one również bezpodstawne. Komitet prowadzi jedynie ewidencję wszelkich darów i rozd[illegible]ł ich według zgłaszanych doń przez Komitety W[illegible]jewódzkie zapotrzebowań, kierując przesyłki bezpośrednio z miejsca zaofiarowania do miejsca użytkowania. Wyciąg odnośnej Instrukcji brzmi jak następuje: „Prezydjum Komitetu zaznacza, iż pozostawia Wojewódzkim Komitetom całkowitą swobodę w przeprowadzeniu akcji zbiórkowej na ich terenach, zastrzegając sobie, jako Komitet Naczelny, ogólne kierownictwo oraz koordynację całej akcji w Państwie i nadzór nad akcją tą stosownie do zasad, uchwalonych w dniu 18 b. m. na pierwszem zebraniu organizacyjnem Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi. Celem utrzymania ścisłej współpracy z Wojewódzkiemi Komitetami, Prezydjum Ogólnopolskiego Komitetu prosi, aby: a) wszelkiego rodzaju ofiary pieniężne były przekazywane niezwłocznie na konta Ogólnopolskiego Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi w PKO. b) zestawienia darów w naturze, z wyszczególnieniem rodzajów i ilości tych ofiar podawane były 2 razy tygodniowo, a w razie potrzeby telegraficznie, względnie telefonicznie (przez Centralę Prezydjum Rady Ministrów tel. 555-00 wewn. 20 i 24 Prezydjum Ogólnopolskiego Komitetu) celem dalszego zadysponowania na tereny objęte klęską. Wreszcie Prezydjum Ogólnopolskiego Komitetu podaje do wiadomości, iż stosownie do zarządzenia p. Ministra Komunikacji z dnia 20 lipca r. b. Nr. 214 G. But. Wojewódzkie, Powiatowe i Lokalne Komitety mają możność wystawiania zaświadczeń (według załączonego wzoru) na bezpłatne przewozy przesyłek, przeznaczonych na cele doraźnej pomocy powodzianom. Jako nadawca w liście przewozowym musi figurować wyłącznie Wojewódzki lub Lokalny Komitet. Odbiorcą w liście przewozowym musi być również jeden z wyżej wymienionych Komitetów". Prezes Hubicki.

—ooo—

Rekordowa konfiskata

We wczorajszym numerze skonfiskowano nam telefoniczną depeszę z Warszawy, zawierającą aktualne wiadomości w sprawie żyrardowskiej, — podane przez całą prasę codzienną w całej Polsce. Czyżby uważano, że jeśli tylko w naszym dzienniku te interesujące wiadomości się nie ukażą, to pozostaną one dla społeczeństwa tajemnicą mimo ogłoszenia ich we wszystkich innych dziennikach polskich? Doprawdy, redakcja nasza może naskutek takiego traktowania nas przez cenzurę stać się niebywale zarozumiałą w ocenie znaczenia, doniosłości i wpływu naszego dziennika!

Wieczorem zatelefonowano nam ze starostwa grodzkiego, żeby w owej depeszy opuścić nazwiska, jeżeli się nie chcemy narazić na konfiskatę. Daliśmy je zatem wyskrobać. Mimo to skonfiskowano nam całą depeszę wraz z tytułem!

Wczoraj widniała tedy w naszym dzienniku biała plama, a równocześnie we wszystkich innych dziennikach czytelnicy wyczytali skonfiskowane u nas wiadomości. W „Polonii" wyczytali je z nazwiskami, a nazwiska wyczytali również w artykule wstępnym „Głosu Narodu", omawiającym obszernie tę sensacyjną aferę. My zaś możemy tylko — westchnąć...

—ooo—

Rozruchy antysemickie na Litwie

Kowno, 24 sierpnia. W miasteczku Kurzany, położonem w odległości około 30 klm. na północny zachód od Szawli, doszło wczoraj wieczór do burzliwych demonstracyj antyżydowskich. Większa grupa wyrostków litewskich pod wpływem agitacji hitlerowskiej wyruszyła na ulice i poczęła wznosić okrzyki podburzające przeciw ludności żydowskiej. Grupa udała się następnie pod budynek żydowskiej gminy wyznaniowej i powybijała w nim kamieniami szyby, przyczem kilka osób znajdujących się wewnątrz budynku odniosło rany. Ponieważ sytuacja w miasteczku jest niezwykle naprężona, władze zażądały z Szawli posiłków policyjnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych stwierdza, że rozruchy tak w Szawlach jak w Kurzanach są następstwem **agitacji hitlerowskiej.** Wydane zostały zarządzenia, mające na celu energiczną walkę z wszelkiego rodzaju burzycielami spokoju i porządku publicznego.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ŚPIESZCIE Z POMOCĄ POWODZIANOM!

Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie. Dnia 18 sierpnia 1934. III Pr. 152/34. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 14 sierpnia 1934 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 182 z daty 14 sierpnia 1934 z powodu treści: 1) artykułu, zamieszczonego na stronie 3 pod tytułem **„PUŁKOWNIK RUINA — GŁÓD"** w całości, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 170 kk., 2) artykułu, zamieszczonego na stronie 5 pod tytułem **„LUDOWCY NIE PÓJDĄ POD KOMENDĘ DYKTATURY"** w całości, albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występków z art. 127 kk., 255 kk. i art. 11 § 2 przep. wprow. kpk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Prezes Sądu Okręgowego Dr. Hubl wr. Protokolant: Włodzimierz Szymański wr.

Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie. Dnia 20 sierpnia 1934. III Pr. 154/34. Sąd Okręgowy Wydział III Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu Okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzkie w Krakowie dnia 18 sierpnia 1934 konfiskatę czasopisma „Naprzód" Nr. 185 z daty 18 sierpnia 1934 z powodu treści: 1) artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tyt., zaczynającym się od słów: **„W WALCE..."** do słów **„PRZYJACIOŁOM POLITYCZNYM"**, albowiem treść tego ustępu wraz z tytułem zawiera znamiona występku z art. 170 kk., 2) artykułu, zamieszczonego na stronie 1 pod tytułem **„NIEWIELKA SZKODA"** w ustępie od słów „Jeżeli rząd" do słów „aniżeli uchwalono", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 kk., 3) artykułu, zamieszczonego na stronie 2 pod tytułem **„CO SIĘ DZIAŁO W ARSENALE"** w ustępie od słowa „Kara" do słów „nad więźniami", albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 170 kk. — II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Naprzód" i w Dzienniku urzędowym. — III. Cały nakład skonfiskowanego pisma ma być zniszczony. Przewodniczący: Prezes Sądu Okręgowego Dr. Hubl wr. — Protokolant: Wł. Szymański wr.

Ileż goryczy w cukrze polskim!

Przed kilku dniami jedna z ajencji prasowych doniosła, że „czynione są przygotowania", aby od 1-go października kilogram cukru kosztował w detalu 1 zł. 20 gr., to jest o 20 gr. taniej, niż obecnie.

O tem potanieniu cukru od 1 października mówiono już przed miesiącami, jako o rzeczy postanowionej Teraz dowiadujemy się, że dopiero czyni się przygotowania do obniżenia ceny. Na czem polegają przygotowania władz, nie wiemy. Wiemy natomiast, jakie są przygotowania właścicieli cukrowni.

Oto zwrócili się oni do producentów buraka cukrowego z żądaniem obniżenia cen o 10 do 15 proc. Jeżeli to żądanie będzie spełnione, to przemysłowcy odbiją sobie na producentach buraka obniżkę ceny cukru. A kto wie, czy jeszcze nie zarobią na tej obniżce, pogarszając w dalszym ciągu gatunek cukru, obecnie bowiem konsumujemy cukier po „obniżonej" już raz jeden cenie, ale za to brudny i zaśmiecony. Szlachetny odwet panów fabrykantów!

Tę obniżkę ceny cukru, do której dopiero „czyni się przygotowania", pewne czynniki usiłują przedstawić jako skuteczną walkę z kartelem cukrowym, zmierzającą do dostosowania ceny cukru do siły płatniczej zubożałego społeczeństwa. Otóż kartel cukrowy — jak stwierdzamy wyżej — na tej walce z nim nietylko nic nie stracił i nie traci, lecz prawdopodobnie jeszcze zarabia. A co do dostosowania ceny cukru do możliwości płatniczych społeczeństwa, to trzebaby, dla udostępnienia cukru szerszym masom społeczeństwa cenę obniżyć nie o 20 gr. za kilogram, lecz przynajmniej o złoty.

A i wówczas cukier polski byłby przeszło trzykrotnie droższy w kraju, niż zagranicą, dokąd wywozi się go po 12 groszy za kilogram i gdzie się nim tuczy świnie! Gdyby u nas rząd istotnie wywarł należyty nacisk na przemysłowców cukrowych, gdyby ze swej strony wydatnie obniżył akcyzę na cukier — a może to śmiało zrobić, gdyż im tańszy byłby cukier, tem większa byłaby jego konsumcja — toby cukier był w Polsce dostępny dla ludzi tak, jak zagranicą dla bydła.

O cukrze polskim pisaliśmy już dziesiątki razy, ale do tematu tego trzeba wciąż wracać. Albowiem w tym cukrze polskim uwydatnia się cała gorycz stosunków naszych.

Bo zważmy tylko:

Głosi się u nas hasło potanienia towarów. Cukier należy do artykułów pierwszej potrzeby, władze mają decydujący wpływ na wysokość ceny cukru, a mimo to cukier jest dla szerokich mas pracujących z powodu swej drożyzny artykułem zbytku. Drobne obniżki po 20 gr. na kilogramie nie mogą wpłynąć na wzrost konsumcji.

W ostatnich czasach dumping japoński budzi w świecie zdziwienie i niepokój w przemysłach konkurencyjnych. A przecież fabrykanci cukru w Polsce od wielu lat postępują po japońsku i sprzedają cukier zagranicą za bezcen w porównaniu z ceną w Polsce. Takiej niewoli cukrowej, jaką cierpią obywatele polscy, nie zna chyba ludność żadnego innego kraju.

Propaguje się u nas hasło zaciskania pasa, a od niedawna: równoważenia na niższym poziomie. Istnieje dekret, mający za zadanie ukrócić zbyt wygórowane pensje w przemyśle.

A oto dowiedzieliśmy się z debat sejmowych o dyrektorze pewnej fabryki cukru, pobierającym 450 tys. złotych rocznie (dosłownie czterysta pięćdziesiąt tysięcy rocznie, czyli półtora tysiąca zł. dziennie!), a jedna z gazet bydgoskich donosi, że dyrektor pewnej cukrowni w okręgu bydgoskim otrzymał 60 proc. czystego zysku rocznego w kwocie 108 tys. zł.

Tak oto wygląda kryzys w przemyśle cukrowym! Konsumenci płacą zł. 1.40 za kilogram cukru, by dyrektorzy zagarniali setki tysięcy zł., a fabrykanci drugie tyle!

Dużo się teraz pisze o Żyrardowie, piętnuje się afery Boussac'ów i wyzysk robotników żyrardowskich. Słusznie, postokroć słusznie. Ale na Żyrardowie żerowali cudzoziemcy, a przemysł cukrowy znajduje się w rękach Polaków. Mamy tu do czynienia z polskim, rodzimym, a potwornym wyzyskiem konsumentów i robotników, który — właśnie dlatego, że polski! większe wywołać powinien oburzenie, niż afera żyrardowska. Ale o cukrze jest cicho. Żaden „sanacyjny" dziennik nie zajrzy za „parszywe" kulisy tego słodkiego towaru. **(imb.).**

Z pracowni alchemicznej

p. wicem. Jastrzębskiego

We wczorajszym numerze naszego pisma ujawniliśmy część zamierzeń p. Jastrzębskiego w sprawie „reformy" ubezpieczeń. Dzisiaj służymy dalszemi szczegółami.

Ruchome świadczenia

Projekt p. Jastrzębskiego przewiduje **ruchome świadczenia**. Wysokość ich będzie uzależniona od stanu finansowego ubezpieczalni. Co rok minister opieki społecznej ma określać wysokość świadczeń, jakie ubezpieczalnie będą wypłacały. Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach wysokość świadczeń byłaby w dalszym stopniu uzależniona od woli ministra. Jeżeli w dodatku gospodarka finansowa w ubezpieczalniach będzie szwankowała — tak jak się dzieje obecnie — to może się stać, iż minister opieki społecznej wogóle wstrzyma wypłacanie zasiłków. Oczywista, taka „ruchomość" świadczeń przestaje być świadczeniem, które ma charakter stały i obowiązujący, jak stałe i obowiązkowe jest płacenie składek przez świat pracy.

Redukcja świadczeń

Dalej projekt p. Jastrzębskiego zawiera pomysł zredukowania do minimum świadczeń dla członków rodzin. Członkowie rodzin mają mieć prawo do świadczeń, następujących: dzieci do 16 lat, rodzice ubezpieczonych dopiero po 65 roku życia.

Najboleśniejsze w tem jest pozbawienie rodzin ubezpieczonych prawa do pomocy lekarskiej.

Wobec dzisiejszych nędznych płac robotniczych i pracowniczych pomysł ten w razie wejścia w życie skazałby wielu członków rodzin ubezpieczonych na rezygnację z pomocy lekarskiej. Nikt nie powie, by tego rodzaju „reforma" miała coś wspólnego z ... opieką społeczną. Pomysł p. Jastrzębskiego poprostu **zmusza kobiety, chcące korzystać z pomocy położniczej, do rodzenia dzieci albo przed 16, albo po... 65-ym roku życia!!**

Precz z wyborami

Dotychczasowa ustawa t. zw. scaleniowa przewiduje przynajmniej częściowy wybór władz kierowniczych ubezpieczalni. Projekt p. Jastrzębskiego całkowicie przekreśla wybory. Przy kierownictwie ubezpieczalni istnieć mają tylko komisje o charakterze opinjodawczym. Władze zaś byłyby mianowane przez ministra opieki społecznej.

Nowe scalenie

Projekt p. Jastrzębskiego przewiduje zniesienie istniejących już zakładów ubezpieczeniowych: chorobowego, wypadkowego, emerytalnego i ubezpiecznia pracowników umysłowych, a utworznie jednego wielkiego zakładu, którego nazwa nie jest dokładnie ustalona.

Jak Goebbels prowadzi na smyczy prasę niemiecką

W paryskiej „Marianne" znajdujemy następującą notatkę:

Dr. Goebbels oświadczył niedawno, iż prasa niemiecka otrzyma większą swobodę w pisaniu i omawianiu zagadnień. Twórcza krytyka —powiedział niemiecki minister propagandy — jest mile widziana przez reżym hitlerowski.

Z okazji tej mowy jeden z wielkich dzienników berlińskich miał rozpisać konkurs z nagrodami. Czytelnicy mieli dać odpowiedź na pytanie następujące: „Co ma pan do zarzucenia Trzeciej Rzeszy?

Lista nagród według dziennika paryskiego miała wyglądać jak następuje:

I-sza nagroda: 10 lat robót przymusowych.

II-ga nagroda: 5 lat więzienia.

IIIcia nagroda: 3 lata obozu koncentracyjnego.

Tak wygląda w ujęciu humorystycznem „wolność" prasy w Niemczech Hitlera. — Jak naprawdę wygląda swoboda słowa pisanego, świadczy tajny okólnik, wystosowany przez niemieckie ministerium propagandy, na którego czele stoi Goebbels. Dokument ten przytaczamy w całości:

„Informacja ściśle poufna, do wiadomości redaktorów naczelnych pism niemieckich:

Udzielanie osobom trzecim informacji o powyższem surowo wzbronione.

1. Wiadomości z urzędu kanclerskiego, Führer przyjął w piątek p. v. Papena. Dotychczas nie zaszły żadne zmiany w rządzie. Wice - kanclerzem nadal pozostaje Papen.

2) **Biskup Berning** z Osnabruck, członek pruskiej rady stanu, oświadczył na zgromadzeniu o charakterze religijnym, że rokował z Führerem, który obiecał mu że na przyszłość nie zniesie rozrastania się ruchu nowopogańskiego i że **będzie popierał** wolność wiary i nauki **chrześcijańskiej.**

3) **Wiadomości z Min. Propagandy;** zabrania się podawania jakichkolwiek wiadomości o zmianach organizacyjnych, czy personalnych w oddziałach S. A., chyba, że istnieje na to specjalne zezwolenie urzędu prasowego.

Grupy, lub przywódcy S. A. nie mają prawa podawania do prasy żadnych wzmianek ani komunikatów. Zwraca się na wykonanie powyższego specjalną uwagę. Niepodporządkowanie się temu poleceniu pociągnie za sobą natychmiastowe zawieszenie pisma. Jakiekolwiek próby obejścia tego rozporządzenia będą surowo karane. Nie wolno np. podawać, że ten, lub ów przywódca jest obciążony, chyba, że istnieje specjalna dyrektywa.

4) Żadna absolutnie gazeta nie śmie podawać, że dyrektor generalny Donpmuller ukończył 65 lat(!). Nie wolno nawet zrobić aluzji do tego(!!).

Uwaga do materjału ilustracyjnego.

5) Nie wolno podawać bez zezwolenia ilustracji z podróży Führera.

6) Nie wolno podawać nic o podróży min. Blomberga, nic o przesunięciu walnego zebrania członków partji w Norymberdze.

7) Chwilowo wstrzymać się od dawania komunikatów lub wzmianek o nieporozumieniach **w młodoniemieckim ruchu w Polsce (Pomorze). Czekać na specjalne instrukcje w tej sprawie.** Najprawdopodobniej zwaśnione organizacje pogodzą się i wybiorą wspólny zarząd, złożony z hitlerowców.

8) Ministerjum propagandy nie życzy sobie, aby używano wyrazów: „Locarno Wschodnie". Daje to fałszywy obraz sytuacji. Należy używać określenia: pakt północno - wschodni.

9) O powrocie Niemiec do Ligi Narodów pisać wtedy, jeżeli znane niemieckie żądania zostaną odpowiednio nasycowane.

Czyja to cenzura?

Dowiadujemy się, iż liczne listy i kartki, wysłane z różnych stron kraju do więźnia brzeskiego tow. Stanisława Dubois, nie zostały doręczone. Tak np. zatrzymano kilkaset kartek, przesłanych z obozów młodzieży socjalistycznej pod adresem tow. Dubois.

W świecie urzędniczym

Wychodzący we Lwowie tygodnik **„Reduta"** pisze o stosunkach panujących obecnie w świecie urzędniczym co następuje:

„Uważamy, że tolerowanie nieumiejętności, protekcjonalizmu, lizuństwa, donosicielstwa, oraz fałszywe informowanie centralnych władz jak również niesprawiedliwe i brutalne postępowanie z urzędnikami przez naczelników i kierowników II Instancji, niezainteresowanie się prawdziwemi moralnemi i fizycznemi warunkami pracy podwładnych sobie pracowników, **jest jedną z najważniejszych przyczyn powstałego zła".**

Udaremnione zawarcie odrębnego pokoju w 1915 roku

Już przeszło rok trwała wojna na wszystkich frontach. Proroctwa oraz wyliczenia polityków i ekonomistów, że wojna światowa nie może trwać dłużej nad 7 miesięcy, wzięły w łeb. Końca wojny nie było widać. Naczelnym wodzem armji rosyjskiej był w. książę Mikołaj Mikołajewicz. Ale carowa Aleksandra, będąca pod wpływem Rasputina od pierwszej chwili była przeciwniczką wojny, nalegała, by Mikołaj II sam objął naczelne dowództwo i nawiązał rokowania pokojowe z Niemcami i Austrją. Pokazywała carowi telegram, jaki otrzymała od Rasputina na początku działań wojennych, w którym domagał się niezwłocznego przerwania działań wojennych, gdyż wojna skończy się upadkiem państwa i obaleniem tronu Romanowów. Tak dokładnie rozwiązły mnich wszystko przewidział.. Wówczas nie usłuchano go. Carowa teraz w ostatniej godzinie błaga o wstrzymanie niechybnej klęski.

Car długo się wahał. Nie wiedział, jak postąpić. Mówiono mu, że objęcie naczelnego dowództwa związane jest z dużem ryzykiem. Jeśli Rosja przegra wojnę jest możliwość zwalenia winy na w. księcia Mikołaja Mikołajewicza. Był to to ważki argument i car na ten argument nie miał żadnej odpowiedzi.

Carowa jednak nalegała.

Dnia 20 sierpnia 1915 roku car zwołał do swego prywatnego salonu naradę familijną. Na tej naradzie miała być rozstrzygnięta sprawa, czy car obejmie naczelne dowództwo, czy nie. W naradzie prócz cara wzięli udział carowa, carowa - wdowa Marja, w. ks. Dymitr, Rasputin oraz powiernica carowej dama dworu Wyrubowa. Car był zdecydowany kierownictwo armji pozostawić nadal w ręku Mikołaja Mikołajewicza.

Pierwsza zabrała głos stara carowa, która poparła syna. W. ks. Dymitr również był tego zdania. Ale w tym momencie wstał Rasputin, które mu carowa Aleksandra dawała jakieś znaki. Podszedł on do Mikołaja II, objął go i rzekł:

— W imię Boga Wszechmocnego musisz objąć naczelne dowództwo. Tylko w ten sposób uratujesz Rosję i tron Romanowów.

Na carze scena ta i to oświadczenie sprawiły wielkie wrażenie. Wstał on z miejsca i uroczyście oświadczył, że obejmie naczelne dowództwo nad armją. Po dwóch dniach decyzja cecarza została opublikowana i Mikołaj wyjechał do głównej kwatery armji.

Pomiędzy carem i carową nawiązała się ożywiona korespondencja. Carowa doradzała mężowi, by we wszystkiem zasięgał rad i wskazówek Rasputina, nawet gdy chodziło o mianowanie gen. Poliwanowa na stanowisko ministra wojny na miejsce Suchomlinowa.

Tymczasem w Petersburgu zaczęto opowiadać sobie na ucho o zamiarach zawarcia przez Rosję odrębnego pokoju. Pod pretekstem wymiany jeńców pomiędzy Rosją i Austro-Węgrami, przyjechały w listopadzie 1915 roku z Wiednia do Petersburga trzy siostry miłosierdzia, które miały sprawę tę z rosyjskiemi władzami omówić.

Jedna z tych trzech sióstr przedstawiona została carowej. Miała to być osoba stojąca blisko dworu wiedeńskiego. Mówiono także o liście, który carowa miała otrzymać od brata swego w. ks. Hessko - Darmstadskiego.

Mikołaj zwołał naradę, na którą zaprosił Mikołaja Mikołajewicza, kilku wybitnych posłów do Dumy oraz parę wpływowych osób z dworu carskiego. Na naradzie tej miały być omówione wstępne kroki do pokoju odrębnego. Przed przystąpieniem do obrad car zażądał, by wszyscy złożyli przysięgę, że nikomu nie zdradzą tego, o czem na naradzie będzie mówione.

Widocznie znalazł się pomiędzy obecnymi ktoś, kto złamał przysięgę gdyż nazajutrz ambasador francuski wiedział o wszystkiem, o czem na naradzie mówiono, a po 24 godzinach wiedziano już o tem w Paryżu i zawczasu akcję Mikołaja II co do odrębnego pokoju udaremniono.

Ameryka przystępuje do pracy nad zmianą klimatu

Przed dwoma laty prezydent Roosevelt w czasie podróży zatrzymał się w stanie Montana. Korzystając ze sposobności odbył kilkogodzinną przejażdżkę po okolicy i przyjrzał się skutkom suszy, która rok rocznie niszczy tam pracę rolnika.

W umyśle prezydenta zrodził się wówczas projekt zmiany klimatu tych okolic. To też po powrocie do Białego Domu zaprosił do siebie grono agronomów, meteorologów i podzielił się z nimi swojemi spostrzeżeniami. Wkońcu zaskoczył ich pytaniem, czy jest sposób na to, by położyć kres posusze, która systematycznie niszczy centralne stany zachodniej części Ameryki.

Uczeni sądzili na początku, że prezydent żartuje, ale rychło przekonali się, że Roosevelt sprawę traktuje serjo i żąda przedstawienia mu projektu.

Uczeni naradzili się i opracowali gigantyczny projekt zalesienia pasa ziemi długości 1.600 klm. i szerokości 160 kilometr. To pasmo lasów ciągnąć się będzie od północy ku południowi, a więc od samej granicy Kanady przez stany Północne, Dakota, Południowa Dakota, Kanzas, Oklahoma aż wgłąb stanu Texas.

Zpoczątku projektowano stworzyć jeden nieprzerwany pas lasu, lecz po namyśle postanowiono podzielić las na 100 pasów, które przedzielane będą polanami szerokości 1600 m. W ten sposób obok lasów stworzy się doskonałe grunta o wysokiej wydajności.

Wystarczy wspomnieć, że dla wykonania projektu trzeba będzie zasadzić 3 i pół miljarda drzew, żeby wyrobić sobie pojęcie o ogromie tego planu. Wymagać on będzie pracy 10 lat. Drzewa do tego olbrzymiego lasu hodowane będą w szkółkach drzewnych i po zasadzeniu w lesie będą chronione przez zasieki, których długość wynosić będzie 160.000 kilometrów.

Do pierwszych robót przystąpi się już wczesną jesienią tego roku. Wyasygnowano już na ten cel 600 miljonów złotych. Rząd Stanów Zjednoczonych liczy się z tem, że prace te wpłyną na spadek bezrobocia, gdyż zalesienie tak olbrzymich obszarów zatrudni dziesiątki tysięcy ludzi pośrednio i bezpośrednio.

Uczeni spodziewają się, że tak olbrzymie przestrzenie zalesione wpłyną na powiększenie opadów atmosferycznych oraz dłużej wilgoć w glebie zatrzymają. Zadaniem lasu będzie także łagodzenie siły orkanów, które w tych stronach często szaleją i unoszą żyzną warstwę ziemi, rozrzucając ją na wszystkie strony.

Przyczyna błaha — skutki poważne

Ukłucia igłą u szwaczek akordowych

W wielkich szwalniach amerykańskich zauważono, że robotnice, pracujące akordowo, często kaleczą się igłą z powodu nadmiernego pośpiechu. Ukłucia te, napozór niewinne, wywołują w pewnych wypadkach poważne komplikacje wskutek przyłączającego się zakażenia. Nadto drobne te okaleczenia upośledzają pracę szwaczki jakościowo i ilościowo tak, że zarówno fabryka, jak i robotnice, ponoszą wskutek tego pewne straty.

Przeprowadzono w ciągu dłuższego czasu badania nad przyczyną i lokalizacją ukłuć igłą. Na podstawie tych badań wprowadzono specjalne ochraniacze na palce, w miejscach najbardziej narażonych na ukłucia.

Drobna to i napozór niegodna uwagi sprawa: ukłucie igłą. A jednak może mieć poważne skutki.

Ponieważ szwaczki kaleczą się również przy szyciu na maszynie, wprowadzono także pewne zmiany w konstrukcji maszyn, a mianowicie zmniejszono wysokość maksymalnego odstępu igły od stolika tak, ażeby palec nie mógł się zmieścić pomiędzy igłą a stolikiem. W końcu wydano specjalną instrukcję, jak opatrzyć palec w wypadku ukłucia, aby zapobiec zakażeniu.

Zarządzenia te dały wkrótce pomyślne wyniki: wydatnie zmniejszyły liczbę okaleczeń i zakażeń, zaoszczędziły fabryce i szwaczkom strat i cierpień.

WIESŁAW WOHNOUT.

Przyjazd towarzysza Latoura

(FRAGMENT z POWIEŚCI) p. t. „MIŁOSC i SPRAWA"

(Dokończenie).

— Pan wybaczy mi jedno pytanie, mój młody towarzyszu, **mon cher camarade** — czy wolno mi pana zapytać prywatnie w pewnej sprawie, dotyczącej m-me Górska?

Piotrowi przemknął przez myśl paszport, przekreślony znakiem zapytania. Odpowiedział szczerze:

— Ależ oczywiście. Dlaczegóżby nie?

Francuz wziął Piotra za ręce. Zbliżył piękną, wyrazistą twarz do jego twarzy, pochylając lekko siwą głowę.

— Widzi pan, obawiam się, by ona nie chciała zmusić Gastona do małżeństwa.

Piotr przyjął pytanie Latoura zupełnie spokojnie. Wydawało mu się całkiem naturalne.

— O ile znam m-me Górską — odpowiedział z namysłem, patrząc Latourowi w oczy — to m-me Górska nie robi nigdy nic takiego, coby było towarzysko niewłaściwe.

I jednocześnie pomyślał o prostych, a przecież bezwstydnych słowach Ziuty, o tem, że jest utrzymanką Gastona. Jednak sformułował dobrze swoją odpowiedź. Tamto nie było towarzysko niewłaściwe. A to? Myśl o małżeństwie Gastona — oh! la! la! — wydała mu się czemś tak absurdalnem, że powtórzył z całem przekonaniem raz jeszcze:

— Może pan być całkiem spokojny. To jest zrównoważona kobieta. Nie popełni w życiu żadnego **„faux pas"**.

— Bo, widzi pan, to byłoby u Gastona jednak błędem. Nie należy się wogóle młodo żenić. On niebawem wstępuje do służby dyplomatycznej, powinien zachować swoją wolność osobistą.

— Oczywiście — przyznał Piotr — i rozmowa potoczyła się na temat organizacji służby dyplomatycznej Francji i Polski. Głos Lautoura był dalej taki sam, przygłuszony, argumentacja jego w tych sprawach równie przekonywująca i realna, ale rozmowa ich nie odzyskała już swej poprzedniej bezpośredniości.

— Pan zachowa oczywiście, mój młody towarzyszu, w tajemnicy moje zapytanie o m-me Górską — powiedział Latour, odprowadzając Piotra do drzwi.

— **Oh, oui! Oui** — może pan być całkiem spokojny.

A widząc miły uśmiech na pięknej twarzy Latoura, przypomniał sobie Piotr prośbę Ziuty. Dlaczegóżby nie uderzyć tutaj, przez starego Latoura? To będzie napewno skuteczne.

I powiedział Francuzowi, że m-me Górska ma jakąś sprawę z paszportem dla kogoś ze swych znajomych paryskich. Trzeba coś załatwić w prefekturze policji i polskim konsulacie generalnym.

Latour wychylił się na korytarz.

— **Jacques!** — Uchyliły się drzwi sąsiedniego pokoju. Wyszedł z nich nieprawdopodobnie chudy Francuz.

Latour polecił zanotować mu sprawę i natychmiast rozpocząć odpowiednie kroki.

— Jak brzmi nazwisko tej osoby? — zapytał szkieletowany sekretarz.

Piotr nie znał tego nazwiska. Przez chwilę zawahał się, wzruszył jednak ramionami i powiedział:

— Oh, nazwisko! Wypadło mi z pamięci. Powie je panu kapitan Ropeleski.

— **Bien. Merci!** — zgodził się szkielet w czarnej marynarce. Przez chwilę zdawało się Piotrowi, że ta sprawa z paszportem nie jest, być może, taką drobnostką, jak do tej pory przypuszczał. „Cóż znowu!" — odpędził tę myśl w istocie niedorzeczną — „ten chudy Francuz ma głupią gębę i wygląda jak żałobnik". Potem myślał o Ropeleskim: on zna to nazwisko.

Nieuleczalna choroba: optymizm

Najlepiej podobno na świecie człowiekowi, który jest we wszelkich okolicznościach z siebie zadowolony. Takiemu człowiekowi, jak się mówi, bieda nic nie zrobi, ponieważ tej biedy nie chce widzieć. Zawsze i wszędzie ma na zewnątrz wypogodzoną minę — inna rzecz, co on czasem wewnętrznie odczuwa.

Takim zawsze z siebie zadowolonym tworem, robiącym gęstą minę i kpiącym z niepowodzeń, jest nasza sanacja. Uwierzyła ona widocznie święcie w twierdzenie swego wodza, że żadne jeszcze państwo nie załamało się z powodu niepowodzeń gospodarczych i w myśl tego postępuje. Nic sobie z tego nie robi, że gospodaruje tak zawzięcie, że w przeciągu kilku lat musiała zejść z budżetu zwyż trzechmiljardowego na dwumiljardowy; nie wzrusza jej, że i ten okrojony budżet już od kilku lat wykazuje coraz większe deficyty; nie przeraża jej fakt, że rok w rok zjada oszczędności państwa i oszczędności obywateli w formie to pożyczek to niemożliwych do ściągania podatków — byczo jest i co mi zrobisz?

Słowa te nasuwają się po przeczytaniu informacji, że w sferach miarodajnych zapatrują się optymistycznie na dalszy rozwój budżetu. Jest to chyba ciąg dalszy i konsekwencja optymistycznego tonu, jaki wydał p. premjer w swej tzw. mowie programowej z 1 sierpnia. Minister skarbu mówił ogólnikowo o „łapaniu równowagi", premjer mówił już wyraźniej, cytował nawet cyfry mające uzasadnić jego optymizm.

Na czem ten optymizm polega? Na tem, że dochody podobno ustabilizowały się. Może być, że 170—172 miljonów zł. miesięcznie uważa się za maximum tego, co się da osiągnąć, raczej wycisnąć, ale policzmy: 172×12=2064 miljony, a tymczasem już skastrowany budżet wynosi o 200 miljonów więcej. A w dodatku nie uwzględnia się tej niepomyślnej okoliczności, że dochody wskutek klęsk elementarnych muszą się zmniejszyć, o czem minister skarbu przekona się w jesieni, gdy nastaną terminy płatności podatkowych.

A o wydatkach nie mówi się. Poco mówić, kiedy narazie czerpie się tyle, ile potrzeba, z resztek pożyczkowych? Nic to, że w przeciągu 4 miesięcy kwiecień—lipiec wyczerpano już z tego źródła grubo ponad 70 miljonów tak, że na pozostałych 8 miesięcy niewiele już zostało; na to jest rezerwa in petto, o której tylko półgębkiem się wspomina: pożyczka druga i płace urzędnicze. O ile pierwsza przedstawia pewne trudności, o tyle druga jest całkiem prosta: wystarcza przecież dekret czy nawet zwykłe rozporządzenie i już jest zrobione — boleści odczują inni.

Dalszym filarem, na którym opiera się optymizm, są monopole państwowe. Byłoby to rzeczywiście niewyczerpane źródło dochodów, gdyby one zależały tylko od woli rządu, który przecież ma nieograniczone możliwości w dyktowaniu cen za artykuły monopolowe. Na nieszczęście dla tych apetytów konsumenci mają w tej materji także głos — niema jeszcze ustawy, która nałożyłaby kontyngent kupna tytoniu, wódki a nawet soli i zapałek na głowę, a dopóki kupno jest aktem dobrowolnym, widoki monopolów muszą pozostać pod znakiem zapytania.

Przy tem wszystkiem ma się wrażenie, że ten optymizm jest raczej robiony niż prawdziwy. Trzeba przecież ludziom dodać otuchy, jeżeli się samemu wierzy w cuda. Fakt, że — wedle doniesień — p. minister spraw wojskowych zainteresował się położeniem budżetowem, jest wymownem świadectwem, że ten optymizm może doznać wstrząśnienia, które pokruszy nietylko nadzieje pewnych ludzi, ale i ich samych.

p.

—ooo—

Przysięga podatników

Władze skarbowe wyposażone zostały w przysługujące dotychczas tylko sądom prawo odbierania od podatników, tj. ogółu obywateli przysięgi na prawdziwość zapodanych przez nich okoliczności majątkowych. Będzie to więc znana z postępowania egzekucyjnego przysięga manifestacyjna i rozumie się, że złożenie fałszywej będzie karane.

Jest gruba różnica między odbierającym przysięgę sędzią a urzędnikiem skarbowym. Pierwszy wyposażony jest, niechby tylko teoretycznie, w prawo niezawisłości i nieusuwalności, podczas gdy drugi jest w zupełności zależny od swych przełożonych. Wyrok czy orzeczenie sędziego może być zniesiony tylko przez wyższą instancję sądową, podczas gdy orzeczenie referenta skarbowego może być zmienione przez innego wyższego rangą referenta. A główna rzecz: objektywność. W sporach cywilnych sędzia nie jest interesowany; obojętne mu, która strona wygrywa, a wygrywa ta, która jego zdaniem lepiej udowodniła swoje pretensje, względnie wykazała ich nieuzasadnienie.

MICHAŁ ARLEN 47

LILLA KRYSTYNA

— Tak! — w zamyśleniu mruknął Townleigh. — Co jest prawdą — hę?

Harvey dziwił się w duchu, że wypowiada słowa całkiem mechanicznie, a przecie mniej więcej w związku logicznym. Wcale go nie interesowało, co mówił.

— Tak, byłem z nią w sypialni sam na sam — parę razy. Ale...

— Rozumie się! Jak wszyscy jej goście — nieprawdaż?

— Zna pan przecie jej zwyczaj przyjmowania w sypialni.

— I nie widzę w tem nic złego. Ale w procesie o rozwód może to zrobić złe wrażenie na sędziów — nieprawdaż?

— Niewątpliwie. A jakie wrażenie zrobi to na ludziach, którzy — podobnie jak ja sam — wyrośli w przekonaniu, że wyżej stojący nie są wcale lepsi niż być muszą. Związek między „sypialnią" — a „mężczyznami" i „elegancką damą" jest dla „uczciwych" pojęć jednak trochę podejrzany — czy nie?

— Nie wiem. Ja nie mam pojęć uczciwych. Starrilaw jednak twierdzi, że niezadługo zaczną krążyć po mieście najrozmaitsze brudne historje o pani Summerest.

— Czemu? Przecież procesów rozwodowych nie omawia się w prasie szczegółowo.

— Ale to przecież proces niecodzienny, gdy chodzi o wielkiego Summeresta i jego żonę. Niewątpliwie byłoby ogromne zainteresowanie i mnóstwo plotek.

— Ale Lilla Krystyna wcale nie zamierza przeszkadzać mu w uzyskaniu tego przeklętego rozwodu.

— Skąd pan wie!

— Och, łatwo przecież odgadnąć. Starrilaw i Parven są tego samego zdania, a oni znają ją lepiej niż ja. Trapi się tylko ze względu na mnie.

— Zdaje się, że wzajem trapicie się tylko jedno o drugie.

— Muszę też myśleć o Muriel. Ale trapię się oczywista o panią Summerest, gdyż przypadkowo ją lubię.

— A ona się znów trapi, gdyż przypadkowo lubi pana?

— Chyba nie całkiem dlatego. Chociaż, sądzę, że dosyć mnie lubi. Chodzi tu raczej o niezwykłą lojalność, z jaką odnosi się do pojęcia przyjaźni...

— Tak, wiem. Jest bardzo lojalna.

— Dlatego właśnie przejmuje się tak ogromnie tem wszystkiem — dręczy ją myśl, że ja zostałem wciągnięty w tę kabałę. Inaczej, jestem przekonany, nie kiwnęłaby nawet palcem, by temu gałganowi uniemożliwić jego grę.

— Znowu dobra kobieta, kochająca łotra. Tak, obawiam się, że ma pan rację, wyrzekając się obrony w danych warunkach. Przykre dla pana.

— Och, i ta burza przeminie. Z czem wszakże nie mogę się pogodzić, to z myślą, że ten zbrodniarz Summerest wyjdzie z tego wszystkiego zwycięsko.

— Tak, to fatalne. A opinja publiczna, pełna przesądów, również zwróci się przeciw Lilli Krystynie. Całkiem zresztą zrozumiałe. Bez względu na to, jaką jest rzeczywiście, zaliczą ją aż nazbyt pochopnie do kategorji „płochych, pięknych pań z towarzystwa", które za plecyma pobłażliwego męża na wszystko sobie pozwalają — gdy nasz przyjaciel Summerest uważany jest niemal za bohatera narodowego, którego darzyć będą ogólnem współczuciem, jako człowieka stale zdradzanego przez żonę, gdy on pracował nad utrzymaniem prestiżu sportu angielskiego.

— Człowiek dostaje trochę zawrotu głowy, gdy zaczyna myśleć o tem wszystkiem — nieprawdaż?

— A jednak można to zrozumieć, Harveyku. Przesądna opinja publiczna zawsze staje w obronie tego, kto jest użytecznym. Bez względu na to, czy gra w tenis czy w polo, czy w jakąkolwiek inną grę. Niepodobna dopuścić, by jeden z naszych największych przedstawicieli sportu narodowego okazał się łotrem, jakim — dobrze obaj wiemy — jest rzeczywiście. Nie chcemy poprostu wierzyć, że jest łotrem...

— Sądzi pan, że takie postępowanie uniemożliwiłoby go powiedzmy, w Ameryce?

— Pod względem towarzyskim — niewątpliwie. Tam hołdują innego rodzaju hipokryzji. Dobranoc, Harveyku!

— Dobranoc. A propos: obawiam się, że nic już nie będzie z tego mojego naczelnego redaktorstwa?

— Niestety. Zobaczymy jednak, co się da zrobić. Dobry z ciebie chłop, Harveyku. Tylko trochę zbyt prostoduszny, to wszystko, tak, prostoduszny. Dobranoc.

Przez cały czas pobytu Lilli Krystyny na wsi, Harvey więcej niż kiedykolwiek odczuwał przyjemność spędzania wieczorów w domu, przy płonącym kominku, z otwartą książką w ręku. Rozumie się, że ciągle bawił myślą przy Lilli Krystynie, ale go to nie przygnębiało. Doprowadził jakoś do ładu swoją istotę wewnętrzną, nie czuł się już winnym wobec Muriel i niej. Dusza jego była niewolną, teraz to zrozumiał. Dusza jego była niewolną, był stworzony do życia domowego, oto wszystko. Nie chciał niczego od Lilli Krystyny — on sam, jako mężczyzna o duszy niewolnej, niczego od niej nie chciał.

A urzędnik skarbowy nie może być za objektywnego uważany. W sporze między skarbem a podatnikiem urzędnik z tytułu swego urzędu musi stanąć po stronie skarbu, tembardziej teraz, gdy głównem zajęciem skarbu jest utrzymanie w ruchu śruby podatkowej.

Ostatecznie fałszywe fasje czy zeznania podatkowe należą nietylko u nas do rodzaju „prawa zwyczajowego" i żadna sankcja karna nie położy temu kresu. Państwo broni się przeciw uszczuplaniu swych dochodów, ale i ta obrona powinna mieć granice — między władzą skarbową a podatnikiem powinien stanąć ktoś trzeci jako bezpartyjny, ponieważ władza skarbowa jest w tym wypadku takim samym interesantem jak podatnik. We własnej sprawie nikt sędzią być nie może.

—ooo—

Fuszerka na każdym kroku

W Wilnie urządzono „targi futrzane". Pomyślane to było jako konkurencja przeciw przywilejowi takich targów w Lipsku. Nie pomyślano o tem, że taniej byłoby np. urządzenie takich targów na Targach wschodnich we Lwowie — nie, widocznie ktoś był zainteresowany, aby targi były w Wilnie. Zaczęto robić wielką reklamę, umieszczono w niektórych pismach sążniste ogłoszenia, a rezultat?

Czytamy w „Słowie" wileńskiem, że na wystawie przedewszystkiem wybuchł — strajk wystawców. Urządzający ustanowili wysokie ceny wstępu, wskutek czego jest mało zwiedzających i mało kupujących. Wystawcy zamknęli czy zasłonili swe stoiska i wysłali, do kogo trzeba, deputację, która otrzymała przyrzeczenie, że coś się zrobi. Dalszą demonstrację urządza ludność Wilna, której z powodu targów zamknięto wolny wstęp do ogrodu Bernardyńskiego, każąc jej płacić 80 groszy za bilet.

Jest to zapewne niewielka ale charakterystyczna rzecz dla fuszerki, jaką się uprawia w tych dziedzinach. Urządza się coraz liczniejsze „święta", które kończą się fiaskiem, jak np. ostatnio „święto Warszawy". Urządza się wycieczki dla zwiedzenia jakichś ciekawych miejscowości, a w tych wycieczkach biorą większy udział ludzie, jadący tam dla interesu niż dla ciekawości czy przyjemności. Podobno istnieje jakiś centralny urząd, który wymyśla i organizuje coraz nowe imprezy — widocznie urząd na podstawie biurokratycznej, w której urządzenie np. wystawy traktuje się jak każdy „kawałek" urzędowy. Gdyby następstwa znali i widzieli tylko swoi, byłoby jeszcze pół biedy — swoich i tak nikt o zdanie nie pyta. Tymczasem taka fuszerka już nieraz zdarzyła się przy urządzaniu wycieczek zagranicznych do nas tak, że obcy ludzie mieli niezwykły widok tej „polskiej gospodarki", która przecież była zjawiskiem z przed ery niepodległości, obecnie zaś nie powinna istnieć.

Z ŻYCIA ROBOTNICZEGO

—o—

DYREKCJA KRAKOWSKIEJ FABRYKI TYTONIU ŁAMIE USTAWĘ O CZASIE PRACY

O stosunkach, panujących w krakowskiej fabryce tytoniu i o szykanowaniu robotnic i robotników pod rządami dyrektora p. Gajdeckiego, pisaliśmy już niejednokrotnie. Ostatnio, jak się dowiadujemy p. dyr. Gajdecki wraz ze swoim zastępcą p. Szczęsnowiczem, wpadli na nowy koncept maltretowania robotnic. W związku z przeprowadzoną racjonalizacją pracy znaczna część robotnic pracą wyniszczonych nie jest w stanie wykonać mimo nadmiernego wysiłku powierzonej sobie roboty w okresie ośmiu godzin. P. Szczęsnowicz grozi tym robotnicom, że dyrekcja obniży im płace o 2 mnożniki, o ile nie wyrobią przepisanej normy. Toteż biedne robotnice, aby tego uniknąć i nie dopuścić do obniżenia zarobku, obniżonego już przez system 4-dniowego tygodnia pracy, zmuszone są pracować od godziny 7 rano do 4, a nawet do godziny 5 popołudniu i nie korzystają nawet z 25-minutowej przerwy obiadowej, czyli pracują 9 do 10 godzin dziennie bez przerwy.

Dzieje się to w okresie klęski bezrobocia w państwowej fabryce, której dyrekcja powinna wiedzieć, że ustawa o czasie pracy obowiązuje wszystkich, a przedewszystkiem fabrykę tytoniu, która pod tym względem powinna świecić przykładem. Jeżeli robotnice nie są w stanie wykonać powierzonej roboty, to dla każdego jest zrozumiałe, że należy obniżyć zbyt wysoką normę i przyjąć do pracy pewną ilość nowych robotnic, a nie tak, jak się to dzieje obecnie, powiększać dochody fabryki kosztem zdrowia ludzkiego i kosztem ustawy o czasie pracy. — Byłoby bardzo wskazanem, żeby inspektorat pracy zainteresował się tą sprawą i pouczył pp. Gajdeckiego i Szczęsnowicza, że tego robić nie wolno.

Jeszcze jedna sprawa. Na terenie fabryki tytoniu istniała kasa pożyczkowa pod zarządem p. Dutkiewicza, który ma obecnie dochodzenia sądowe w sprawie kilku tysięcy złotych. Kwoty tej brakuje w kasie pożyczkowej. Robotnice i robotnicy, chcący korzystać z pożyczek, wpłacili do tej kasy po 10—15 złotych, tytułem udziałów. Obecnie w związku z aferą w kasie pożyczkowej p. dyrektor Gajdecki zapowiedział robotnicom i robotnikom, że udziały ich pójdą na pokrycie brakującej kwoty. Z jakiego to tytułu robotnice i robotnicy mają być poszkodowani i swojemi ciężko zapracowanemi pieniądzmi płacić za cudze winy?

Odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi p. dyr. Gajdecki przez to, że nie interesował się należycie gospodarką p. Dutkiewicza w kasie pożyczkowej. Tą sprawą p. Gajdecki nie miał czasu zajmować się, ale za to zajmował i zajmuje się maltretowaniem robotnic i robotników i dopuszcza się łamania ustawy o czasie pracy.

ZGROMADZENIA CZG W WIELICZCE I BOCHNI

W niedzielę 12 bm. odbyło się w Wieliczce w miejscowym Domu Górników zebranie członków Oddziału CZG/pod przewodnictwem tow. Dębowskiego. Delegat CZG tow. Durlak przedstawił w dłuższym referacie obecną sytuację gospodarczą przy uwzględnieniu ogólnych spraw górniczych i zawodowych lokalnych w szczególności. — Tow. Czapor złożył obszerne sprawozdanie z konferencji delegatów górniczych w Bochni i Wieliczce, odbytej z sekretarzem generalnym CZG tow. Stańczykiem w Krakowie w dniu 31 lipca na temat aktualnych zagadnień zawodowych w kopalniach soli. Zebrani po wysłuchaniu przemówień przyjęli oba sprawozdania do wiadomości.

A jednak coś w nim, ustawicznie za nią tęskniło; jakieś, nieznane dotąd, zbożne poczucie samotności, przyzywało ją raz po raz. Bo każdy człowiek, najbardziej nawet zadowolony, nosi w sobie tajemne, zbożne uczucie samotności. A Lilla Krystyna była tu jego władczynią. Dusza jego była niewolna, ale jego poczucie samotności klękało przed obrazem Lilli Krystyny.

Tak przebywała w jego myślach, nie zwracając nań uwagi, nie dbając o niego. Nigdy sobie nie wyobrażał, by bodaj w najlżejszym stopniu budził w niej zainteresowanie. Przyglądał się jej — zadowolony, bo przecież wiedział, że dusza jego jest niewolna i przykuta do innego trybu życia. A przyglądając się jej, czuł, że cud ten go uskrzydla. Niezwykła to łaska być mężczyzną i wzruszać się widokiem piękności.

Tak wędrowała w jego wspomnieniach, zatopiona w swych smutnych, zaświatowych myślach.

Przez cały ten czas, Muriel zachowywała się bardzo spokojnie i bardzo mądrze. Pozostawiali sobie wzajem dużo spokoju, większą część czasu spędzając osobno. Wiedział, oczywista, że nie jest szczęśliwą, ale wiedział też, że jej cierpienie nie oskarża go, lecz płynie z falą, niosącą ich oboje ku przyjaznemu wybrzeżu.

Na nic się nie zda miotać — oto, co czuli obydwoje. A jakkolwiek mówili z sobą tak mało, to jednak przez cały czas doskonale się wzajem rozumieli, nigdy nie byli też sobie równie bliscy, jak właśnie teraz.

Wciąż jej jeszcze nic nie powiedział o pani Abbey. Uważał, że tak będzie lepiej. Cóż ich zresztą obchodzi pani Abbey? Mimo to dość często myślał o aktorce, co sprawiało mu przykrość. Nie mógł się oswoić z nową, posępną myślą, że jednak zdruzgotała cudze szczęście.

Pewnego dnia miał z Ambatriadim spożyć lunch w klubie, mniej więcej w pośrodku ulicy St. James, więc po stronie trzeźwej. Był to klub, mający stare tradycje, czyli że nie przyjmowano tu, jak w innych nowoczesnych klubach londyńskich ani fałszerzy, ani innych oszustów — zapewne też z tego powodu nie cieszył się wielką frekwencją.

Harvey zastał Ambatriadiego samego w palarni. Siedział wyprostowany na małem krześle, a jego podłużna, piękna, posępna twarz wyglądała jeszcze bardziej zniszczona niż zwykle. Ujrzawszy wchodzącego Harveya, wielkiemi krokami podszedł ku niemu, i bez słowa, serdecznie uścisnął mu rękę. Na stole stała próżna szklanka z cocktailu.

— Daisy? — z uśmiechem spytał Harvey.

Ambatriadi odrzekł, że kolej już niestety na Robinsona. Jakiż miał głos schrypły, przepalony, jak gdyby gwałtem torował sobie drogę przez rumowisko, pozostałe po niezliczonych wybrykach. Co też mogło tego subtelnego człowieka przeć do podobnie głupiego i niszczącego trybu życia? Coś znużonego, udręczonego widniało w jego bronzowych, dobrotliwych, zmęczonych oczach.

— Czy słyszał pan coś o Lilli Krystynie? — spytał Harvey podczas lunchu.

— Dostałem od niej list, onegdaj.

Harveya ukłuło w serce. Ale ostatecznie, Ambatriadi jest jej starszym przyjacielem.

— Bardzo dziwny list — dodał Ambatriadi, z zatroskaną miną patrząc na płatki zimnego mięsa na stojącym przed nim talerzu.

— Dziwny?

— Coś panu powiem, Harvey — list ten mocno mnie gnębi. Pragnąłbym móc panu powiedzieć, o co chodzi.

Poczem mówili już bardzo mało. Harvey spodziewał się poniekąd, że Ambatriadi powie coś o pani Abbey; właśnie tego dnia czuł potrzebę mówienia o niej, by wytworzyć sobie o niej dokładniejsze pojęcie. Ale rozumie się, że właśnie dlatego, iż raz pragnął mówić o niej, człowiek ten nie wspomniał nawet jej nazwiska.

Dzień był szary, chłodny, w sam raz do chodzenia. Harvey oświadczył, że wróci na Fleet Street pieszo, a Ambatriadi, połknąwszy szybko jeszcze jeden kieliszek brandy, zdecydował się towarzyszyć mu.

Szli zamaszystym krokiem, nie mówiąc wcale i niebawem dostali się między niespokojnie falujące, rozpróżniaczone tłumy na Strandzie.

Przechodząc koło teatru pani Abbey, Harvey przeczytał na afiszu, że odbędzie się przedstawienie popołudniowe. Jak i dlaczego powziął nagle zamiar wejścia, tego sam nie mógłby wyjaśnić. Ale jego zajęcie w redakcji może raz poczekać. Czuł potrzebę wytworzenia sobie jaśniejszego pojęcia o tej kobiecie.

— Mam ochotę wejść — rzekł trochę ociągliwie, czując, że niema to wielkiego sensu.

— Przecież oglądaliśmy już ten idjotyzm— posępnie rzekł Ambatriadi. Mimo to poszedł za Harveyem.

Harveya bawiło stwierdzenie podobieństwa między sobą a Grekiem. Mimo swej nerwowej niecierpliwości, Ambatriadi zawsze robił to, co mu podsunięto. Zawsze zawracał z drogi, by towarzyszyć spotkanemu przyjacielowi, który rzadko tylko skłonny był zrobić to dla niego. Tak, doskonała z nich para. Człowiek, świadom czego chce, w jednej chwili mógł ich obu obwinąć sobie koło palca.

W tym samym dniu w Bochni w Domu Górników odbyło się również zebranie członkowskie CZG pod przewodnictwem tow. Walasa, który złożył wyczerpujące sprawozdanie z konferencji krakowskiej i omówił miejscowe sprawy zawodowe. Po krótkiej dyskusji zebrani uchwalili w związku ze zbliżającą się zimą stworzyć przy miejscowym oddziale CZG „komitet pomocy najuboższym" i w tym celu opodatkować całą załogę w kwocie po 50 groszy miesięcznie na okres półrocza zimowego.

Skoro uwzględni się dzisiejsze trudne warunki zarobkowe górnictwa, to wspomniana uchwała nabiera tem większego znaczenia i jest naprawdę szlachetnie podjętą inicjatywą, godną naśladownictwa w klasowym ruchu zawodowym.

Kronika krakowska

—o—

OTWARCIE IZBY RZEMIEŚLNICZEJ W KRAKOWIE odbyło się we czwartek na podstawie nowego statutu i nowo przeprowadzonych wyborów. Otwarcie Izby dokonał wicewojewoda Walicki, życząc zebranym pomyślnych i owocnych obrad. Na podstawie przeprowadzonych następnie wyborów, prezesem Izby wybrano jednogłośnie dr. Jahodę-Żółowskiego, wiceprezesem Antoniego Jarosza (obydwu z Krakowa). Na członków zarządu wybrano Israela Steinera z Krakowa, Andrzeja Molińskiego z Żywca i Józefa Potępę z Tarnowa.

APEL MIESZKAŃCÓW DZIELNIC WESOŁA I WARSZAWSKIE DO PANA PREZYDENTA MIASTA KRAKOWA. Mieszkańcy dzielnic Warszawskie i Wesoła spodziewali się, że przyrzeczenie p. prezydenta miasta, dane mieszkańcom tych dzielnic, zostanie spełnione i ulice wszystkie doprowadzone do porządku jeszcze w bież. roku. Niedomagania tych dzielnic były oświetlone na Radzie miejskiej niejednokrotnie przez radnych socjalistycznych. Lecz wszystko zostaje po dawnemu: Na ul. Warszawskiej podczas deszczów błoto, jakie można spotkać gdzieś na Polesiu, a podczas posuchy tumany kurzu zasypują mieszkańców zdążających do miasta. Cała dzielnica od Prądnika pozostaje w opłakanym stanie, pod względem urządzenia kanałów i wogóle sanitarnym. Nie lepiej przedstawia się dzielnica Wesoła, gdzie żadnych robót w bieżącym roku nie przeprowadzono, aczkolwiek ulice z wybojami aż się proszą, aby je doprowadzić do porządku. Obecnie na ulicy Grzegórzeckiej prowadzi się roboty kanalizacyjne i dlatego też ulica Blich jest częściowo dla ruchu kołowego zamknięta od miesiąca. Nadarzyła się dobra okazja, aby przy tej sposobności wysmołowano tą ruchliwą ulicę, niestety, roboty na ul. Grzegórzeckiej zakończą się niebawem, a ulica Blich pozostanie w dawnym stanie: Tą drogą mieszkańcy wymienionych dzielnic jeszcze raz podnoszą głos pod adresem magistratu, aby zechciał już wkońcu postawić na porządku kwestję ich uporządkowania.

DYŻURY LEKARZY 25 sierpnia noc: 1) dr. Godłowski Zbigniew, Kanonicza 6, tel. 182-22; 2) dr. Mester Adolf, Wrzesińska 8, tel. 158-93; 3) dr. Redo Aleksander, Felicjanek 6, tel. 182-57; 4) dr. Singer Henryk, Sarego 19, tel. 121-89.

WŚCIEKLIZNA U PSÓW W DZIELNICY XX. Wobec stwierdzenia wścieklizny u psa wolno biegającego w Dz. XX (Dąbie) zarząd miejski wydał następujące zarządzenia: Dzielnicę XX-tą (Dąbie) jako zagrożoną wścieklizną zamyka się na okres trzech miesięcy tj. do dnia 18 listopada br. dla swobodnego wypuszczania psów. Wyjątek stanowią psy policyjne i myśliwskie tylko w czasie używania ich do pracy. Wszystkie psy winny być dniem i nocą trzymane na uwięzi, psy zaś prowadzone na smyczy, zaopatrzone być muszą w bezpieczne, gęste kagańce i marki ewidencyjne. Wyprowadzanie lub wywożenie psów z obszaru zagrożonego do innej miejscowości dopuszczalne jest tylko za zezwoleniem zarządu miejskiego, oddz. wet. IX wydz. ul. Poselska l. 10, po uprzednim uznaniu psa przez lekarza weterynaryjnego za niepodejrzanego o wściekliznę. Niestosujący się do zarządzeń niniejszych właściciele psów będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności, — psy zaś wolnobiegające chociażby zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne, a złowione przez oprawcę, będą w ciągu 48 godzin zgładzone.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W GARBARNI. Kilku robotników pracujących w garbarni przy ul. Przemysłowej 1, otwierając beczkę żelazną, zachlapało sobie oczy t. zw. greckim olejem, działającym bardzo szkodliwie na oczy. Pogotowie ratunkowe przewiozło robotników do szpitala św. Łazarza na oddział okulistyczny.

POTRĄCONA PRZEZ AUTO. Wczoraj w południe przechodzącą jezdnią na ul. Starowiślnej 24-letnią Rozalję Niemiec potrąciło auto. Niemcówna upadła na bruk i doznała ciężkich obrażeń na głowie. Do ofiary wypadku samochodowego wezwano lekarza pogotowia. Po opatrzeniu Niemcówna przewieziona została do szpitala św. Łazarza.

ECHA POSTRZELENIA WIĘŹNIA ESKORTOWANEGO PRZEZ POLICJANTA. Jak już donosiliśmy, w ubiegły czwartek na zbiegu ulicy Straszewskiego i placu Groble został postrzelony przez eskortującego policjanta w brzuch Marjan Antoni Tatrzański, rzekomy uczeń gimnazjalny. Tło zajścia wygląda w sposób następujący: przedpołudniem tegoż dnia przywieziono do Krakowa z Ostrowia Wielkopolskiego z tamtejszego więzienia Marjana Tatrzańskiego na polecenie krakowskiej prokuratury. W chwili, gdy policjant wraz z więźniem znajdował się koło ul. Poselskiej na plantach, więzień, korzystając ze sposobności, zbiegł w stronę Grobli. Policjant za nim pospieszył, a nie znając terenu i obawiając się ucieczki więźnia, strzelił za nim, raniąc go w brzuch. Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala na oddział chirurgiczny, gdzie poddano go natychmiastowej operacji. Tatrzański żyje, aczkolwiek stan jego jest groźny. Jak się dowiaduje-

Już tylko w ostatnich szeregach mogli dostać miejsca. Widownia była przepełniona kobietami w średnim wieku. Harvey zauważył, że były to kobiety przeważnie w rodzaju Muriel, nie żadne lekkomyślne elegantki. Poza tem było też kilka bardzo młodych i bardzo starych. Wszystkie z gorącą sympatją wpatrywały się w panią Abbey, gotowe śmiać się z nią i płakać. Rozumiały ją, o to właśnie chodziło. Była dla nich czarodziejką, ale żadną tajemnicą. Talentem swym uwydatniała piękno rzeczy powszednich, tak że wszyscy mogli ją podziwiać. Gdyby i one mogły się stać sławnemi, to wolałyby niemi być na modłę pani Abbey, a nie inną.

Natomiast nie pragnęłyby wcale być podobnemi do Lilli Krystyny, za nic na świecie. Lilla Krystyna była im podejrzaną. Bardzo możliwe, że jest całkiem „all right", ale robi inne wrażenie. Szła przez życie całkiem swobodnie, nie przypuszczając ani na chwilę, że ktokolwiek mógłby o niej pomyśleć coś złego. I dlatego myślano o niej źle. Nie była ostrożną... A na tym świecie trzeba być ostrożnym. Nie wystarczy być niewinnym. Nawet świętego Franciszka nie uznanoby dziś za świętego. Nie robiłby należytego wrażenia.

Harvey musiał się już dość długo przyglądać profilowi mężczyzny siedzącego przed nimi, zanim sobie nagle uświadomił, kto nim jest. Summerest siedział jeden rząd przed nimi, nieco z boku. Harvey mógł z łatwością poznać jego piękny, surowy profil. Więc tu jest, ten „osobnik". Siedział sam, odosobniony od całego otoczenia, nie zwracając na nie uwagi, zamyślony. Ani na chwilę nie odwracał oczu od sceny. Tak siedział, zamknięty w sobie, zamyślony, samotny. Tak siedział — rosły, zdrowy mężczyzna o pięknych rysach, jakiego każda kobieta pragnęłaby mieć za brata czy kochanka.

— Widział go pan? — szepnął do Ambatriadiego.

— Och, daj mi pan spokój! — warknął tamten, dziwnie zaniepokojony.

Prawy, beztroski człowiek — oto, jak wyglądał Summerest. Możnaby wziąć go za jednego z tych ludzi prawych, co to nigdy nie zniżają się do żadnych kruczków i sposobików. Jeden z ludzi naprawdę przyzwoitych.

ROZDZIAŁ XV.

Harvey oddychał szybko. Ogarnęło go nieposkromione pragnienie wyrządzenia temu człowiekowi jakiejś przykrości. Chętnie zrobiłby wszystko, zniósłby wszystko, by go tylko ujrzeć pobitym, upokorzonym. Gdyby tylko Summerest mógł ujrzeć siebie samego, jakżeby go to zabolało. Musi się go doprowadzić do tego, by ujrzał siebie samego, koniecznie. A może się jednak widział i brzydził się sobą, i może właśnie to przejmowało Lillę Krystynę tą głęboką, niewyczerpaną litością dla niego?

Oto siedzi, niezgrabne, ciężkie plecy sterczą ponad oparciem krzesła, szlachetna, kształtna głowa podniesiona wysoko, na twarzy wyraz zupełnej obojętności na wszystko dokoła, poza tem jednem, czego pragnie. A człowiek ten ma w sobie pewien wdzięk, tak, ma w sobie coś pociągającego. Pod względem zewnętrznym był wyobrazicielem czegoś nieomal szlachetnego, wyobrazicielem piękności nieomal doskonałej.

Musi pomówić z tym drabem. Pragnie się z nim rozmówić, party do tego chłodną, zaciekłą złością. Nie wiedział, co mu chce powiedzieć, ale musi się z nim rozmówić.

Ambatriadi nie raczył nawet spojrzeć w kierunku Summeresta. Miał nerwową, subtelną zdolność okazywania wzgardy, której mu zazdrościł Harvey, patrząc nań z uśmiechem.

Summerest nie ruszył się z miejsca podczas pauz, ani nawet nie rzucił okiem na widownię, wobec czego Harvey musiał czekać do końca przedstawienia. Już przed paru dniami wydało mu się czemś okropnem, dziś nie mógł wprost znieść tego sztuczydła. I odczuwał coś w rodzaju wstydu, przychwyciwszy się na tem, że bezustannie śledzi panią Abbey, posługującą się wszystkiemi swemi sztuczkami, by zdobyć sympatje widowni. Przykuwała go poprostu; nie mógł od niej oderwać oczu. Gdy dawniej podziwiał jej promienną urodę, to teraz twarz jej wydawała mu się jakby z gipsu, tak — sztuczną maską z gipsu wydawała mu się dzisiaj, w tej jej blond piękności było coś odpychającego. Ale trzymała go na uwięzi.

— Chciałbym pomówić z Summerestem — rzekł, po skończonem przedstawieniu.

Ambatriadi wyglądał posępnie, jak wielki, osowiały ptak.

— Naco się to zda? — mruknął ochryple.

Mimo to przystanął obok Harveya w obszernym korytarzu. Jego poczucie przyjaźni nie pozwalało mu opuszczać przyjaciela, gdy groziło mu coś nieprzyjemnego. Za zbliżeniem się Summeresta, przystanął na boku i udawał, że ogląda dużą kolorową fotografję pani Abbey w roli Rozalindy.

Summerest powoli kroczył przed siebie, odcinając się od zgiełkliwego tłumu. Tak, miał postawę imponującą. Miał na sobie wełniane ubranie dość przyniszczone, krawat w barwach swego klubu, ale tak wyblakłych, że nie możnaby ich rozróżnić i stary pomięty filcowy kapelusz. Robił wrażenie podupadłego materjalnie, mimo to niepodobna było się pomylić: robił bezwzględnie wrażenie dżentelmana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

my, Tatrzański podawał się w Wielkopolsce za ucznia gimnazjalnego z Krakowa. Aresztowany on został w Poznańskiem za liczne oszustwa i osadzony w więzieniu w Ostrowiu. Odstawiono go do Krakowa, gdzie miała się odbyć przeciw niemu rozprawa sądowa.

ZNOWU KRADZIEŻ SOKU. Helenie Nabożnej zam. przy ul. Czarnowiejskiej 51, nieznany sprawca skradł z zamkniętej piwnicy 40 flaszek litrowych i półlitrowych soku wiśniowego, malinowego i borówczanego. Wartość 120 zł.

Z KRONIKI POLICYJNEJ. Aresztowano Juljana Kornblütha (lat 25) zam. przy ul. Wielickiej 5, pod zarzutem współudziału w kradzieży sklepowej kosmetyków na szkodę Karola Reinischa, zam. przy ul. Lwowskiej 18. — Aron Jonas (lat 26) zam. przy ul. Tureckiej 1, aresztowany został pod zarzutem kradzieży kieszonkowej dokonanej na placu Wolnica na szkodę Wiktorji Wyrębskiej.

TELEGRAMY

—o—

GROŹBA STRAJKU POWSZECHNEGO W BORYSŁAWIU

Borysław, 24 bm. (tel. wł.). Od środy trwa na kopalni „Wilson" strajk włoski z powodu niesłusznego wydalenia jednego z wiertaczy. — W czwartek odbyła się w tej sprawie konferencja między przedstawicielami CZG, a właścicielami „Wilsona", którymi są pp. Majer, Eisenstein, Hart i dr. Kaufmann, adwokat z Drohobycza. Wobec nieprzejednanego stanowiska właścicieli konferencja pozostała bez rezultatu, a po odejściu delegatów p. Eisenstein sprowadził na kopalnię około 20 znanych policji i ludności awanturników, którzy usiłowali bezskutecznie usunąć przemocą strajkujących robotników.

Dzisiaj zjawił się na kopalni komisarz policji w towarzystwie sześciu posterunkowych i wezwał strajkujących robotników do odejścia, a łamistrajkom kazał podjąć pracę.

W Borysławiu panuje ogromne wzburzenie, — gdyż jest to pierwszy wypadek interwencji policji w takim wypadku. Zagraża wybuch strajku generalnego w Borysławiu.

CZY ŚP. LEDNICKI POPEŁNIŁ SAMOBÓJSTWO?

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Jak się okazuje, śp. Lednicki nie pozostawił testamentu, coby wskazywało, że nie nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa.

NAOKOŁO SPRAWY ŻYRARDOWA

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Wczoraj uwięzieni dyrektorzy Żyrardowa Vermersch i Caen uzyskali pierwsze widzenie z rodzinami. Obaj korzystają w więzieniu ze specjalnych ulg i przywilejów. Po widzeniu na mocy rozporządzenia zarządu więzienia dyrektor Vermersch, który dotąd siedział obok Caena, przeniesiony został na I-sze piętro do celi, w której siedział Blachowski, zabójca dyr. Kellera.

Obrady zarządu zakładów żyrardowskich przeniesione zostały do Paryża, gdzie mają być mianowani nowi dyrektorzy. Wczoraj przy warszawskiej Izbie handlowo-przemysłowej powstał nowy syndykat polskich akcjonarjuszów Żyrardowa pod przewodnictwem posła BB Minkowskiego.

NIEMA PRZYWILEJU NA ZESZYTY

Warszawa. 24 sierpnia (tel. w)ł. Ministerstwo oświaty wydało do kuratorjów zarządzenie o dopuszczeniu do użytku w szkołach powszechnych zeszytów wszelkich typów.

WYSOKIE TAKSY W SZKOŁACH ZAWODOWYCH

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo oświaty ustaliło nowe taksy opłat w szkołach zawodowych. W szkołach technicznych opłata wynosi 170 zł. rocznie przy studjach mechanicznych, kolejowych i elektrotechnicznych. Na wydziałach budowy taksa wynosi 130 zł. rocznie.

NOWY AKADEMICKI ROK SZKOLNY

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Ministerstwo oświaty ogłosiło rozporządzenie o podziale roku akademickiego 1934/35. Nowy rok akademicki rozpoczyna się 1 września. Egzaminy i kolokwia kończą się 20 bm. Od 24 września do 6 października przeprowadza się spisy kandydatów, badanie dokumentów i stopnia przygotowania do studjów. Wykłady i ćwiczenia rozpoczną się 8 października. Podział roku akademickiego na semestry i trymestry pozostaje bez zmiany.

Tajemnica rozmów florenckich co do Habsburgów

Paryż, 24 sierpnia. Nawiązując do oświadczenia kanclerza Schuschnigga wobec przedstawicieli prasy w Nizzy, że kwestja habsburska nie jest aktualna, ale że rząd austrjacki myśli o zwrocie skonfiskowanego Habsburgom majątku w Austrji, „Echo de Paris" pisze: Wynika z tego, że nie można twierdzić, iż we Florencji nie było mowy o arcyksięciu Ottonie. Dr. Schuschnigg nie zaprzecza zatem znanych już u niego podobnie jak u wicekanclerza Starhemberga uczuć monarchistycznych. Lepiejby jednak było, gdyby zwrot posiadłości Habsburgom dokonany był w terminie późniejszym i przez kogo innego, gdyż jeżeli zostanie przeprowadzony przez Schuschnigga, wówczas słusznie będzie można postawić pytanie, czy nie jest to przygotowaniem decyzji politycznej, o czem tak głośno w ostatnich czasach. Jeżeli we Florencji zgodził się Mussolini na ustępstwa w tej sprawie, to on będzie tym pierwszym, który odczuje skutki tej akcji. Habsburgowie umieli bowiem rządzić zawsze tylko w oparciu na Niemcach i Węgrach przeciw Słowianom. Dziś stałoby się tosamo i szukaliby znów oparcia w Berlinie. Nie miałby zatem Mussolini żadnej z tego korzyści. Poza tem sprawa ta napotyka na nieprzejednany opór Małej Ententy. Czechosłowacja wielokrotnie już powtarzała, że przywrócenie monarchji uważa za casus belli. Rozmowy florenckie nie przedstawiają zatem elementu uspokojenia. Co się zaś tyczy polityki włoskiej, to chociażby się nawet uwzględniło konieczność obrony przed pangermanizmem, przedstawia się ona tak, że nie można jej pozostawić pełnej swobody działania, z jakiej od roku korzysta, lecz jej także częściowo nadużywa.

Paryż, 24 sierpnia. „Quotidien" sądzi, że podróż kanclerza Schuschnigga do Nizzy w żadnym wypadku nie jest podróżą wypoczynkową, gdyż trudno uwierzyć, aby zmęczony mąż stanu dla dwudniowego wypoczynku udawał się w stosunkowo długą podróż do Nizzy, mając na przestrzeni między Florencją a Wiedniem tyle uroczych zakątków wypoczynkowych. Dziennik zaznacza, że kanclerzowi austrjackiemu chodzi o zbadanie dwóch kwestyj, które go najwięcej obchodzą: 1) kwestji pomocy finansowej i gospodarczej dla Austrji i 2) kwestji restauracji monarchji habsburskiej. Po otrzymaniu odpowiednich dyrektyw politycznych we Włoszech dr. Schuschnigg udał się następnie do Francji o pomoc finansową.

OTO „WDZIĘCZNOŚĆ" SANACJI!

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). W związkach zawodowych pracowników umysłowych panuje konsternacja z powodu wiadomości o „reformie" ubezpieczeń społecznych. W szczególności w przykrej sytuacji znalazła się Unja związków zawodowych pracowników umysłowych, która głośno manifestowała swą wierność dla sanacji i uległość wobec BB, motywując to potrzebą utrzymania świadczeń społecznych.

WIELKIE NADUŻYCIA W URZĘDZIE SKARBOWYM

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). W 28 urzędzie skarbowym wykryto wielkie nadużycia, popełniane od dłuższego czasu przez trzech sekwestratorów. Na trop nadużyć wpadnięto na podstawie śledzenia trybu życia sekwestratora Jana Zawiszy, który żył hucznie, utrzymując własną stajnię wyścigową. W nadużyciach brali dalszy udział sekwestratorzy Stefan Łukasiewicz i Stanisław Borówko. Nadużycia sięgają bardzo poważnych sum. Wszystkich trzech aresztowano.

DOLAR

Warszawa, 24 sierpnia (tel. wł.). Dziś w obrotach prywatnych płacono 5'18 zł. za dolara. Bank Polski płacił 5'16 zł.

POCZTA LOTNICZA MOSKWA—NOWY JORK

Moskwa, 24 sierpnia. — Komisarz ludowy dla spraw komunikacyjnych udzielił lotnikowi amerykańskiemu Hutchinsonowi koncesji na urządzenie komunikacji pocztowej lotniczej między Moskwą a Nowym Jorkiem. Komunikacja poczty lotniczej na tej linji ma być podjęta już we wrześniu br.

KATASTROFA NA JEZIORZE PO ZABAWIE

Monachjum, 24 sierpnia. Na wyspie Herrenchiemsee na jeziorze Chiem w Bawarji, urządzono wczoraj wieczór imprezę humorystyczną, która zakończyła się tragicznie. Na imprezę przybyła z okolicy znaczna ilość ludzi. W chwili powrotu na stały ląd łódkami i czółnami zerwał się nagle huraganowy wicher, wskutek czego wielka ilość łodzi uległa wywróceniu, przyczem zginęło wiele ludzi. Podjęta zaraz po gwałtownym lecz krótkim wichrze akcja ratunkowa, trwała całą noc. Na jeziorze pływała do góry dnem znaczna ilość łodzi. Dotychczas wydobyto zwłoki 3 ludzi. Liczba ofiar nie została jeszcze ustalona, prawdopodobnie jest jednak znaczna.

PRZYGOTOWANIE WIZYTY BARTHOU W RZYMIE

Paryż, 24 sierpnia. Ambasador francuski w Rzymie de Chambrun, który swój urlop wypoczynkowy spędził we Francji, wyjechał do Rzymu. — „Matin" wskazuje, że po powrocie ambasadora podjęte zostaną dalsze pertraktacje dyplomatyczne francusko-włoskie, mające na celu przygotowanie terenu do wizyty ministra Barthou w Rzymie, co ma nastąpić w październiku.

AUTOBUS WPADŁ DO MORZA

Paryż, 24 sierpnia. Po zderzeniu z autem osobowem przepełniony autobus, kursujący między Algierem a Staoueli runął z wysokości 15 metrów do morza. Liczba ofiar nie jest znana. Dotychczas wydobyto 9 zwłok ludzkich.

FLOTA FRANCUSKA NA FRONT NIEMIECKI

Paryż, 24 sierpnia. W następstwie znacznej poprawy stosunków francusko-włoskich, a równocześnie zwiększającego się niebezpieczeństwa ze strony Niemiec, znaczna część francuskiej floty śródziemnomorskiej będzie odkomenderowana do Brestu i Cherbourga. Wedle „Matina" w obu wymienionych portach podjęte zostały już prace nad rozbudową portów wojennych, celem pomieszczenia zwiększonych sił zbrojnych.

WOJNA WISI W POWIETRZU

Medjolan, 24 sierpnia. Po zakończeniu manewrów armji włoskiej we Włoszech północnych Mussolini wygłosił wobec przedstawicieli armij zagranicznych przemówienie, w którem m. i. oświadczył: Musimy naród włoski kształcić wojskowo, tak jak gdybyśmy chcieli z niego zrobić naród militarystyczny. Siły zbrojne narodów wzrastają. Dlatego też każdy Włoch musi być do wojny przygotowany. Nikt w Europie wojny nie chce, ale wojna wisi w powietrzu i może wybuchnąć każdej chwili. Musimy się przygotować do wojny dziś a nie jutro. Z końcem lipca br. powstała sytuacja przypominająca rok 1914. Odpowiedzieliśmy na nią natychmiastowem wysłaniem wojsk nad granicę i w ten sposób uratowaliśmy sytuację.

Medjolan, 24 sierpnia. W ostatnim dniu manewrów wojskowych wydarzył się wypadek lotniczy. Jeden z samolotów biorących udział w manewrach najechał na linę przytrzymującą balon obserwacyjny, wskutek czego pilot został zabity. Balon uniesiony został w powietrze z obserwatorem w gondoli.

Z KRAJU i ZE ŚWIATA

—o—

KATASTROFA LOTNICZA. We środę wydarzyła się w Żelechowicach niedaleko Złoczowa katastrofa lotnicza. Nad miejscowością tą pojawił się samolot 6 pułku lotn. ze Lwowa, pilotowany przez por. Osuchowskiego i kpr. Halickiego. W pewnym momencie samolot zaczął gwałtownie opadać. Obaj lotnicy na czas wyskoczyli z samolotu. Samolot roztrzaskał się. Jaka była przyczyna katastrofy, niewiadomo. O wypadku zawiadomiono natychmiast dowództwo 6 p. lotn. we Lwowie. Lotnicy, którzy dzięki spadochronom uratowali się od niechybnej śmierci, opadli na ziemię w odległości 2 klm. od miejsca katastrofy.

ARESZTOWANIE URZĘDNIKÓW SĄDOWYCH ZA SPRZENIEWIERZENIA. W wydziale cywilnym sądu okręgowego w Kielcach wykryto nadużycia pieniężne, sięgające kilkunastu tysięcy złotych. W związku z tem aresztowano sekretarza wydziału cywilnego Antoniego Nideckiego i urzędnika sekretarjatu Stanisława Krzemińskiego.

—ooo—

ZAWIADOMIENIA

—o—

PRZED OTWARCIEM MIĘDZYNARODOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFIKI W KRAKOWIE. Wystawa ta wzbudziła w sferach artystycznych Krakowa duże zainteresowanie ze względu na wysoki poziom eksponatów, nadesłanych ze wszystkich części świata z 25 państw i krajów. Pod względem techniki wykonania obrazów i artystycznym stoi na wyższym poziomie niż salon zeszłoroczny, który mieścił się w Pałacu Sztuki. Komitet salonu, który około organizacji wystawy zajęty był prawie od roku, dokłada wszelkich starań, ażeby uroczyste otwarcie tej wystawy wypadło jaknajokazalej. Otwarcie wystawy nastąpi jutro w niedzielę o godzinie 11 przedpołudniem w gmachu polskiej YMCA. Pozatem komitet przygotowuje katalog wystawy, bogato ilustrowany reprodukcjami najlepszych nadesłanych obrazów. Katalog ten ma być propagandą fotografiki i będzie sprzedawany przy wejściu po cenie kosztów druku.

ZWIEDZANIE CENNYCH ZABYTKÓW W KOŚCIOŁACH PIJARÓW I ŚW. MARKA. Dziś w sobotę odbędzie się jako 29 wycieczka naukowa Towarzystwa miłośników Krakowa pod kierunkiem dra J. Dobrzyckiego zwiedzanie barokowego kościoła Pijarów z kaplicą podziemną, oraz bogatego w zabytki kościoła św. Marka z grobem błog. Michała Gedroycia. Wstęp 1 złoty, młodzież 50 groszy. Zbiórka o godzinie 3'30 popołudniu przed kościołem Pijarów (ul. Pijarska).

TEATRY i KONCERTY

LEO FUKS, znakomity humorysta, po powrocie z zagranicy wystąpi tylko jeden raz jutro w niedzielę w Starym Teatrze.

SPORT

MECZ DWÓCH DRUŻYN KRAKOWSKICH. W miejsce zapowiedzianego spotkania z mistrzem Węgier FTC, — które odmówiło przyjazdu w ostatniej chwili, odbędzie się w najbliższą niedzielę mecz dwóch teamów krakowskich. Cztery ligowe kluby, z których dwa pochodzą z prawego brzegu Wisły, wystąpią przeciw sobie w zespołach, reprezentujących stary i nowy Kraków. Teamy zestawione zostały następująco: team prawego brzegu Wisły: Koszowski, Joksz, Stankosz, Brożek, Wilczkiewicz, Lewiak, Riesner, Guzda, Pazurek II i Pazurek I, Gemaj; team lewego brzegu Wisły: Szumiec, Pychowski, Doniec, Mysiak, Jezierski, Bajorek, Zieliński, Malczyk, Artur, Kopeć i Łyko. — Zawody odbędą się na boisku Wisły.

SKŁADKI

NA POWODZIAN: Metalowcy warsztatów Małopolsk. przemysłu naftowego (Krosno) 134 zł.

REPERTUAR

—o—

KINOTEATRY

Adria: „W twoich ramionach" i rewja.
Apollo: „Symfonja serc".
Atlantic: „Szpieg Nr. 33" i „Pocałunek skazańca".
Bagatela: „Zakazana melodja" (Don Jose Mojica) i rewja: „Lopek w Bagateli".
Dom żołnierza: „Cnotliwe dziewczęta".
Promień: „Węgierska miłość" i „Noc w Budapeszcie".
Słonko: „Kino-rewja" (Liljan Harvey).
Sztuka: „Wróg we krwi".
Świt: „Bandyta detektyw".
Uciecha: „Kobiety w jego życiu".
Wanda: „Cesarskie łowy".

RADJO KRAKOWSKIE

Sobota 25 sierpnia

6.30: Audycja poranna. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy. — 12.10: Muzyka lekka i dziennik południowy. 13.05: Gramofon. 14.00: Wiadomości gospodarcze. 16.00: Muzyka lekka. 17.00: Słuchowisko dla dzieci. 17.25: Koncert solistów z Warszawy. 18.00: Feljeton z Warszawy: „Co czytać?" 18.15: Recital skrzypcowy z Poznania. 18.45: „Co się dzieje w świecie" — w opracowaniu dra Jana Reguły. 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Gramofon. 19.50: Wiadomości sportowe. 20.00: Koncert szopenowski z Warszawy. 20.30: Gramofon. 20.40: Recital śpiewaczy z Warszawy. 21.00: Capstrzyk z Gdyni. 21.02: Dziennik wieczorny. 21.12: Muzyka lekka. 22.00: Pogadanka z Warszawy. 22.10: Muzyka taneczna z Ciechocinka. 23.00: Wiadomości meteorologiczne. 23.05—24.00: Kukułka wileńska.

Niedziela 26 sierpnia

8.30: Audycja poranna. 10.00: Nabożeństwo. 11.57: Sygnał czasu, hejnał. 12.03: Komunikat meteorologiczny. 12.10: Poranek muzyczny z Warszawy. 13.00: Odczyt z Warszawy: „2000 lat muzyki". 13.10: Muzyka lekka z Warszawy. 13.45: Odczyt z Poznania: „W kujawskiej Częstochowie". 14.00: Koncert kapeli ludowej z Warszawy. 15.00: Feljeton wiejski z Poznania. 15.15: Gramofon. 15.25: Przegląd rynków produktów rolnych. 15.45: Pogadanka dla rolników. 16.00: Koncert salonowy z Warszawy. 17.00: Wiadomości bieżące. 17.10: Gramofon. — 17.35: Odczyt: „Życie prywatne Greków" — wygłosi prof. F. Janczyk. 17.50: Finish biegu kolarskiego Berlin—Warszawa. 18.15: Utwory na skrzypce z Warszawy. 18.45: Feljeton z Wilna: „Wspomnienia z pierwszych dni wojny". 19.00: Rozmaitości, komunikaty. 19.15: Recital fortepianowy z Warszawy. 20.00: Myśl wybrane. 20.02: Feljeton z Warszawy. 20.12: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik wieczorny i capstrzyk z Gdyni. 21.02: Na wesołej fali lwowskiej. 22.00: Skrzynka techniczna. 22.15: Wiadomości sportowe. 22.30: Gramofon: muzyka symfoniczna. 23.00—23.30: Wiadomości meteorologiczne i muzyka taneczna.

ZWIĄZKI i ZGROMADZENIA

—o—

WALNE ZGROMADZENIE MALARZY I LAKIERNIKÓW, członków oddziału I, odbędzie się w niedzielę 26 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w sali Domu Robotniczego (ul. Dunajewskiego 5, II piętro) z porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) Sprawozdanie z działalności zarządu; 3) Sprawozdanie kasowe; 4) Wybór nowego zarządu, komisji rewizyjnej i sądu polubownego; 5) Sprzedaż udziału w „Dekoracji"; 6) Wnioski.

ROZMAITOŚCI

—o—

DWA WYPADKI KOLEJOWE. Na stacji w Wieluniu wydarzyła się katastrofa kolejowa, która nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach. Dwa pociągi zdążające w przeciwległych kierunkach najechały na siebie. Maszyniści w ostatniej chwili zdołali wstrzymać nieco bieg pociągów, dzięki czemu osłabiono siłę uderzenia i zmniejszono skutki katastrofy. Obie lokomotywy zostały uszkodzone, 6 wagonów towarowych uległo rozbiciu. Uszkodzony jest również tor kolejowy na przestrzeni kilkunastu metrów. Ruch wstrzymano na kilka godzin. Na miejsce przybyła kolejowa komisja śledcza, która przeprowadziła dochodzenie celem ustalenia przyczyny katastrofy. W wyniku dochodzenia aresztowano 3 przetokowych. Straty wynoszą kilkanaście tysięcy złotych. Druga katastrofa nastąpiła na stacji towarowej w Radomsku. W czasie przetaczania wagonów wskutek zbyt silnego pchnięcia lokomotywy 2 wagony towarowe wykoleiły się i uległy rozbiciu. Uszkodzony został również tor kolejowy. Ponieważ zderzenie nastąpiło na bocznicy kolejowej, przerwy w ruchu nie było. W wyniku przeprowadzonego przez komisję śledczą dochodzenia aresztowano maszynistę.

PAMIĘTAJCIE O FUNDUSZU PRASOWYM!

W BIBLJOTECE TUR

(Kraków, ul. Sławkowska 12).
są do nabycia:

Adler M.: Marksizm jako proletarjacka nauka życia . . . . —.75
Adler M.: Droga do socjalizmu . . . . —.75
Socjalizm. Zarys bibljograficzny i metodyczny . . . . 3.—
Gospodarka, polityka, taktyka, organizacja socjalizmu . . . . 1.—

Zamówienia z prowincji należy kierować wprost do Księgarni Robotniczej, Warszawa, Czerwonego Krzyża 20.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA UNIWERSYTETU ROBOTNICZEGO
ODDZIAŁU IM. ADAMA MICKIEWICZA W KRAKOWIE
wyszła z druku

EMILA HAECKERA
HISTORJA SOCJALIZMU w GALICJI I NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM
TOM I

296 stronic dużego formatu z 27 ilustracjami

Cena egzemplarza 4 zł.
z przesyłką poleconą 5 zł. 20 gr.

Do nabycia w administracji „Naprzodu" w Krakowie (Dunajewskiego 5) i w księgarniach

Wysyłka tylko za gotówkę.

Wydawca: Zygmunt Żuławski. — Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Przybyś. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. St. Ziemiańskiego.